

Kiedy grupka wróciła do zajazdu był tam już oddział Straży. Siedzieli w karczmie i po ich zachowaniu nie wynikało nic ciekawego. Hodo Zibbo i Yngvild żywo dyskutowali na jakiś temat, kapłan Shamaroth i Borys pomimo zakazu cichutko popijali piwko, ot normalny oddział wojska. Wtem do karczmy wszedł komendant z porucznikiem u boku.

-Całość wstać!-wrzasnął komendant. Wszyscy posłusznie wstali, to znaczy wszyscy, którzy mieli ten obowiązek, aby na słowa cesarskiego oficera podnieść rzyć z ławki. Wiec siedziałem dalej.

-Sława cesarzowi-zasalutował komendant.

-Sława-odpowiedział oddział.

-To było wasze pierwsze zadanie, słucham, oczekuje raportu.

Chorąży Hodo powstał.

-Udaliśmy się do wskazanego miejsca, przygotowaliśmy zasadzkę. Poszło nam całkiem sprawnie, ale..

-A gdzie jeńcy?-zniecierpliwił się komendant.

-No właśnie... jeńcy. Udało nam się wziąć dwóch do niewoli, ale ci popełnili samobójstwo.

-Co proszę?-oficer starał się ukryć swój gniew, ale nie był zbyt dobrym aktorem.-W jaki sposób?

-Mieli swoje noże, podcięli się.

-Czyli mam uwierzyć, że oddział Straży pogranicza w liczebności 15 osób nie zdołał przeszukać i rozbroić dwóch osób? Kpicie sobie ze mnie?

-Nie, ale...

-Milczeć, mam nadzieje, że udało wam się chociaż przejąć transport.

-Tak jest, mamy go tu.

-Pokazać!

-Tak jest.

Hodo i Rigo wstali od stołu po czym zbliżyli się do zawiniątka leżącego pod ścianą. Zawiniątko było spore i ciężkie sadzać po postawie wojaków. Podeszli do stołu i z brzękiem położyli pakunek. Rigo usiadł, a Hodo powoli rozpakowali je.

-Dobrze, dobrze, starczy. Widzę, że wykonaliście chociaż część rozkazu. Ale część rozkazu to niespełnienie drugiej część, a więc niesubordynacja. Następnym przejawem niesubordynacji zakończy się dla was dużo gorzej. Całość wstać!

Oddział wstał, czując się lekko sponiewierany słowami dowódcy.

-Chwała cesarzowi!

-Chwała!

Komendant i porucznik opuścili karczmę. Towarzystwo zajęło z powrotem miejsca i wróciło do swoich zajęć. Z zamyślenia wyrwał mnie Omus.

-Co sadszisz o tej sprawie?-domyśliłem się, że chodziło mu o nasze zlecenie.

-A co mam sądzić? Nie widziałem chorych, więc nie jestem w stanie nic powiedzieć.

-No właśnie wicehrabia ustala z Obieżyświatem stawkę za poprowadzenie do kopalni. Czyli mamy jakieś pół godziny.

Jak się później okazało, była to niewielka przesada. Wicehrabia targował się długo i uporczywie walczył o każdego grosza. Jak widać wicehrabia był wielkim skąpcem i takie zdanie mieliśmy o nim cały czas. Po utargowaniu niewysokiej stawki, oddziały wyruszył. Zeszliśmy w dół w małą dolinkę, a następnie schodkami zeszliśmy do wyschniętego koryta jakiegoś strumyka. Po wielodniowych deszczach, koryto to zaczęło na nowo nabierać wody, a na pewno zrobiło się bardzo grzańskie. Po krótkim acz wyczerpującym marszu dotarliśmy do rozwidlenia.

-Którędy Obieżyświacie?-zapytała Mija, bardka o czystym głosie.

-Właśnie się zastanawiam. Chyba prosto.

Tak więc grupka ruszyła dalej przed siebie. W międzyczasie zrównałem krok z Mona, alchemiczka. Uważałem, że na temat takiej epidemii ona będzie miała najszerszą wiedzę.

-Co sadszisz na ten temat? Masz już jakieś podejrzenia?

-Nie wiem nic i nie powiem dopóki nie zobaczę chorych. I w ogóle, przestańcie się mnie o to pytać, nie wiem, dopóki nie zobaczę chorych, rozumiecie?

Mona wyglądała na wyraźnie zdenerwowana, dlatego postanowiłem zostawić ją w spokoju. Z racji, że po drodze rosło wiele krzaków malin, kolumna często się zatrzymywała i rozrywała na mniejsze grupki. Szedłem właśnie między dwiema takimi grupkami, kiedy dołączył do mnie jegomość w kapturze.

-Witaj.

-Witam, jak leci?

-Dobrze, nie narzekam.-w tym momencie zauważyłem sztylet pod płaszczem tego elfa i domyśliłem się kim jest.

-Za to kim jesteś, możesz zginać-zagadałem z grubej rury.

-Co proszę?

-Skrytobójstwo jest zakazane na terenie Cesarstwa.

-Ano tak. Ale jak do tej pory mnie nie złapano.

-To powodzenia.

W tym miejscu nasza rozmowa się zakończyła, bo przyspieszyłem lekko, żeby znaleźć się bliżej czoła pochodu. Doszliśmy do kolejnego rozwidlenia i tym razem skręciliśmy w prawo, a potem

szybko przez niewielki strumyczek. Prosta droga doszliśmy do kopalni. Przed wejściem stał jeden górnik, drugi leżał na kocu obok.

-Kto idzie?-zapytał robotnik.

-Ludzie przysłani przez hrabiego do zbadania dlaczego umierają górnicy.-odpowiedział Fein.

-A to dobrze trafiliście, możecie podejść bliżej-pozwolenie było całkiem na miejscu, bo u stop górnika leżał duży, ciężki młot, a sam górnik wyglądał na takiego co doskonale umie się nim posługiwać.-Może piwa?

-O bardzo chętnie-Obieżyświat szybko wybił się przed szereg i przyjął kufel. Za nim uczynili to wicehrabia, Hattim i jeszcze kilka osób. Ja przezornie podziękowałam za napój i przyjrzałam się ciału leżącemu na ziemi. Górnik wyglądał źle, co najmniej źle. Błady na twarzy, zakrzepła krew pokrywała szyję od uszu w dół. Poczujęm po swojej prawej stronie Monę. Słysząc było jej spokojny oddech i jakieś pomrukiwanie pod nosem. Obok wicehrabia, Rien i Mija przepytывali górnika.

-Kiedy to się zaczęło?-zapytał Fein.

-No tak, poczekajcie chwile panie...tak z 6-8 dni temu-odpowiedział górnik.

-I co? Tak wszyscy na raz zachorowali?-dopytywał Rien.

-No niee, nie tak od razu. O ten tutaj na przykład zachorował dwa dni temu, a ja na przykład w ogóle nie zachorowałem.

-Właśnie widzimy-rzekł Obieżyświat, który właśnie skończył pić piwo-czy nie jest to zaraźliwe?

-Nie no ja tutaj siedzę cały czas, innych pochowałem...

-A gdzie leża?-zapytałem wstając od zwłok.

-O, tam za zakrętem, przy lasku leża.

-A kto zaopatruje kopalnię? Chyba ktoś wam dowozi jakieś jedzenie.

-A tak, raz na jakiś czas przyjeżdża kupiec i dowozi nam: piwo, jedzenie, koce, lampy, świece do lamp. Potem przyjeżdża inny kupiec i wywozi urobek, węgiel i srebro.

-A kiedy ostatnio był ten kupiec? Ten co przywozi wam żywność?-Mija trafiła na dobry watek.

-No tak z cztery dni temu.

-A zwykle, jak często bywa ?-bardka nie dawała za wygraną.

-No tak średnio co tydzień.

-A nie wiesz może kiedy będzie znowu?-Rien przejął rolę bardki. W międzyczasie wicehrabia i Omus zdecydowali się podejść bliżej zwłok.

-Powinien być za dwa, trzy dni.

-Za długo-rzucił Fein-wuj domagał się jak najszybszych wyników.

-To możecie spróbować złapać go w jego domu mieszka gdzieś niedaleko.

-O, to jest dobra myśl! Słyszysz Obieżyświacie? Będiesz miał okazje znów zarobić.-rzekł Rien z uśmiechem na twarzy.

-Co? Co? Ktoś coś mówił o pieniądzach?-przewodnik jakby wybudził się z głębokiego snu.

-Mowie, ze...

Szermierz nie zdążył skończyć swojej myśli, bo stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Spokojny do tej pory trup... ożył. W każdym razie, otworzył oczy, wstał i chwycił leżący obok młot. Na szczęście nie było mnie już wtedy przy nim, siedziałem z Omusem i Hattimem i dyskutowaliśmy nad dziwnością tej krainy.

-Olaf, Olaf uspokój się, to ja.-górnik próbował powstrzymać chorego werbalnie.-To ja, wszystko w porządku.

Ale Olaf nie chciał słuchać, tylko dalej usiłował trafić w członków naszej grupy wydając przy tym niewyjaśnione jęki. Część z nas, ci co stali bliżej środka kola, wyciągnęła bron i była gotowa do obrony przed wielkim obuchem.

-Olaf, uspokój się-górnik nie dawał za wygraną.

-Zdaje się, że to na nic-przemówił Vilreth. Była to pierwsza okazja, żeby usłyszeć jego głos.

Wtedy, jak na komendę Olaf-zombie przestał się zataczać bez sensu, owszem zataczał się dalej, ale tym razem jako obiekt gniewu obrał zdrowego górnika. Miałem za mało czasu, aby wymówić inkantacje, a poza tym, trafienie mogłoby spowodować czasowe oślepienie drużyny, a na to nie można było pozwolić. Skoczyłem do przodu i cieciami od lewej, trafiłem Olafa w okolice uda. Ciemnoczerwona krew natychmiast wypłynęła z rany po zewnętrznej stronie uda i zalała nogawkę. Chanacka sabera na szczęście była tylko trochę ubrudzona krwią, szybko schowałem ją z powrotem za pas. Powstałe zamieszanie pozwoliło mi odejść na pozycje wyjściową i tym sposobem uniknąłem oskarżenia chwile później.

-Co wy zrobiliście?! Zabiliście Olafa!! Co ja teraz zrobię?

-Spokojnie, nie zabiliśmy, bo on już nie żył.-Hattim bronił drużyny.-Swoja droga to gdyby nie to, już byś sam leżał na ziemi obity młotem.

-Nie prawda, on nie skrzywdziłby muchy.

-Aha, a ta bronią machał, bo mu się nudziło?

Kłótnia trwała jeszcze kilka chwil po czym drużyna opuściła to miejsce. Nie obyło się bez incydentu gorszącego: skrytobójca próbował obrabować ciało za co został ostro skarcony przez resztę grupy z Mija na czele. W trakcie drogi powrotnej wywiązała się ciekawa rozmowa:

-Jak sadszicie, co mogło zabić tych ludzi?-zagaiła bardka.

-Może jakaś trucizna, nie wiem, może nasza alchemiczka powinna się wypowiedzieć?-rzekł Edric z tylnych szeregów.

-Mogła to być zarówno trucizna jak i choroba roznosząca się w jakiś paskudny sposób.-
wy tłumaczyła Mona.-Bładość sugeruje problemy z krwią, a więc metale ciężkie.

-Na przykład ołów?-zapytał Omus.

-Na przykład-przyznała- Jest go tutaj pełno w górach i mogło dojść do jakiegoś skażenia czy coś.

-Wiemy na pewno, że nie było to żadne zatrucie gazem, ani nic z tych rzeczy.-ciągnęła Mona.

-Dlaczego? Gaz mógłby równie dobrze zabić jak skażona woda.-Rien nie ukrywał swojego zdziwienia.-Prawda.

-No właśnie nie do końca.-odezwał się w końcu.-Gdyby to był gaz to nie utrzymałby się w powietrzu przez kilka dni z rzędu.

-To co sugerujesz?

-Równie dobrze mogło to być jakieś stworzenie grasujące w okolicy, jak zamierzona działalność człowieka lub nieludzia.

-O, to rozumiem, że znasz się na potworach? Opowiedz o tym.-Mija była szczerze zainteresowana tym wątkiem.-Bo widzisz, mi nie udało się nigdy żadnego spotkać i szczerze wątpię w istnienie czegoś takiego.

-Heh, no tak. Nie no nie można od razu śmiać się z twojej niewiedzy, braku wiary w istoty ponadprzyrodzone, bo jest to dość normalne dla przeciętnego człowieka. Zadawaj pytania, postaram się ci na nie odpowiedzieć.

-Jaki potwór mógł zabić górników?-zainteresował się Rien.

-Zakładając, że był to stwór materialny i jak najbardziej fizyczny, mamy kilka opcji. Może nie będę rozwodził się nad tymi najmniej prawdopodobnymi, a przejdę do bardziej możliwej. Jeżeli miałbym wskazać potwora, który zabijał górników, to jest to niewątpliwie wampir.

Mija zrobiła lekko kwaśną minę, jakby chciała ostro zripostować moje podejrzenia, ale w porę wtrącił się Obieżyświat.

-A jak najłatwiej rozpoznać takiego wampira?

-To już zależy z jakim mamy do czynienia.-droga zrobiła się trochę bardziej stroma, wziąłem głęboki oddech.

-To znaczy?-niecierpliwiła się Mija.

-Już mówię. Otóż wampiry zasadniczo dzielimy na wyższe i niższe. Niższe są niepodobne do ludzi, no chyba że z naprawdę dużej odległości i na nie działają odstraszańco srebro tylko i wyłącznie srebro.

-Na przykład taki łańcuszek?-zapytał Rien.

-Na przykład.

-A czosnek?-dopytywał dalej.

-Czosnek? Nie, to jeden z tych mitów, który można spokojnie wsadzić między bajki. Podobnie jak woda święcona. Ale skutecznym narzędziem do zwalczania wampirów jest osinowy kolek wbity w serce.

-A co to ma wspólnego z naszymi, to znaczy hrabiego górnikami?-nie wytrzymał Edric.

-Bładość na twarzy sugerowała utratę sporej ilości krwi, zacieki krwi na szyi świadczyły o jakiejś ranie, która się obficie sączyła. Sam fakt, że podniósł się w momencie kiedy nie było to już spodziewane jest mocno podejrzany i zakrawa o arkana czarnej magii.

-Czyli co? Nekromancja?-ciągnął temat Edric.

-Właśnie nie, bo tak jak wstawanie po śmierci odpowiada nekromancji to jednak żaden mag parający się tą magią nie będzie się bawił w choroby i trucizny tylko normalnie zabije takiego górnika. Dlatego ze sfery magicznej proponuje potwory.

-A czym się taki wampir niższy różni się od człowieka?-wrócił do rozmowy Rien.

-Zasadniczo różni się tym, że taki wampir nie używa mowy ludzkiej ani innej zrozumiałej przez tutejsze ludy, jego myślenie ogranicza się do poszukiwania ofiar, świeżej krwi. Jednakże pomimo swoich pokraccznych kształtów nie można ich lekceważyć, bo są to stworzenia o ogromnej sile.

-I sugerujesz, że mógł to zrobić wampira niższy?-włączył się do rozmowy Obieżyświat.

-Otóż nie, właśnie. Wampiry niższe mają umysł na poziomie znaleźć i zabić, a nie inteligentnie zacierać ślady.

-To w takim razie sugerujesz wampiry wyższe?-odgadła Mija.

-Dokładnie. Jeżeli już mam wytypować jakieś stworzenie to będzie nim niewątpliwie wampir wyższy.

-A czym się on różni od niższego?

-Zasadniczo wyglądem. Podczas gdy po jednej stronie mamy pokraccznego wampira niższego, którego rozpozna się na mile w tłumie ludzi, tak wampir wyższy nie różni się od człowieka niczym, ba nawet mowę ludzką zna i może się znakomicie kamuflować-w tym momencie grupka dotarła do rozstaj przy których już była, skręciliśmy w lewo.-Tak więc każde z nas z osobna może być wampirem wyższym-po słuchaczach przebiegł cień grozy.

-To ja zaraz sprawdzę!-krzyknął Rien wyciągając srebrny łańcuszek.-Jaka powinna być reakcja?

-No właśnie, i tutaj dochodzimy do czegoś co sypie całą teorię wampiryzmu. Reakcja na srebro w pobliżu wampira jest ogromny ból, którego on nie jest w stanie kontrolować, a ta kopalnia przed chwilą to była kopalnia srebra.

Po towarzyszach widać było wielki zawód z tego powodu.

-Ale jak wrócimy do obozu to zweryfikuje te dane z moją dokładną wiedzą.

Szliśmy dalej spokojnie, aż zaczęliśmy dochodzić do chaty, którą mijaliśmy po drodze. Wtedy temat wampirów powrócił.

-Może ten kupiec jest wampirem?-zasugerował skrytobójca dość nieśmiało.

-Niee, chociaż... z drugiej strony... tak! Mógłby być!-podnieciłem się jak jakiś głupi.

-To co? Składamy mu wizytę?-zapytał Omus poprawiając miecz przewieszony przez plecy.

-I tak mieliśmy mu złożyć wizytę, bo jest głównym podejrzanym na naszej liście, ale teraz trzeba wziąć pod uwagę fakt, że może być wampirem.-rzucił wicehrabia idący na czele kolumny.

Zamyśliłem się chwile.

-W sumie to nie może.-rzekłem.

-Dlaczego?-zapytał Hattim i skrytobójca niemal równocześnie.

-Bo musiałyby się wtedy stykać z tym srebrem w kopalni, a to już ustaliliśmy.

-No to i tak złożymy mu wizytę.-twardo trzymał się swojego Fein.

W tym momencie zobaczyliśmy chłopca stojącego samotnie w pobliżu drogi.

-A on? On mógłby być wampirem?

-Oczywiście. Każdy może być.

-Rienie! Daj na chwile ten łańcuszek.

Drużyna wybuchła śmiechem na dźwięk takiej sugestii. Chłopiec tylko stał w miejscu i patrzył się na nas. Po powrocie do karczmy zastaliśmy już Straż, a więc musieli wrócić z kolejnego zadania. Nie obchodziło mnie to zresztą za bardzo tylko udałem się prosto do mojego namiotu, aby sprawdzić poprawność tego co mówiłem po drodze. Tak jak myślałem, okazało się, że sporo rzeczy powiedziałem nie tak.

-A zresztą-pomyślałem-ważne, że fragment o srebrze się zgadza, co pozwala na skreślenie wampirów z listy podejrzanych.

Wyszedłem przed namiot i spotkałem skrytobójcę-Ocho, zapowiada się wesoła pogadanka.

-Witaj!-powitał mnie półgłosem.

-Witaj, co słyhać?-zagailem do rozmowy.

-A nic takiego. Zapomniałem się przedstawić, Dinim jestem.

-Abel.-rozmówca cicho parsknął, udałem, że nie słyszę.-W sumie to czego szuka ktoś taki jak Ty na takim pustkowiu?

-No właśnie, mam takie pytanie. Czy nie widziałeś człowieka z pierścieniem?

-Z pierścieniem, sporo, a jakiś szczególny był?-Stanęliśmy z boku, tak, aby nikt nic nie słyszał.

-No, z takim niebieskim kamieniem. Hrabia podobno go ma.-nie wytrzymał.

-Nie widziałem nic takiego u hrabiego jak byliśmy, ale skoro wiesz tyle to czemu pytasz mnie o to?-wbiliśmy wzrok w góry po drugiej stronie drogi. Znacznie piękniej tu niż w Chanacie. Ale tam jest moja ojczyzna i dom.

-Bo chciałem się upewnić.

-To zapytaj dyskretnie wicehrabiego, powinien gdzieś tu być.

-Wolałbym nie.

-Jak chcesz Dinim. Wybacz, ale mam coś do zrobienia.

jak najszybciej sprzedać te cenna informacje. Życie bywa brutalne. W drzwiach minąłem się z którymś ze Strażników, pamiętam, że miał śmieszna zielona czapkę.

-Jest tam wicehrabia?-zapytałem.

-Tu jestem.-usłyszałem za plecami. Obróciłem się i zobaczyłem wicehrabiego Rasgalen w towarzystwie Edrica.

-O witam wicehrabio-zacząłem-właśnie szukałem wicehrabiego.

-Tak? W jakiej sprawie?

-Może odejźmy trochę na ubocze.

-W porządku.

Przeszliśmy kawałek do miejsca w którym przed chwila rozmawiałem ze skrytobójca Diminem.

-Słucham wiec.

-Otóż spieszę donieść o spisku na życie waszego wuja.

-Mojego wuja?-wicehrabia dosyć się zdziwił. A nie powinien, bo w takiej gorącej okolicy hrabia Rasgalen powinien uważać na siebie cały czas.-Któż taki?

-Obecny tutaj-obejrzałem się dookoła. Przy ognisku siedziało kilkoro osób, ale spośród nich nie było skrytobójcy-skrytobójca.

Wicehrabia i Edric jak na komendę parsknęli śmiechem.

-A nie wygląda groźnie.-powiedział Edric-powiem więcej, wygląda na niegroźnego.

-Prawda, jest nieostrożny i to bardzo, ale postanowiłem wykorzystać jego błąd, żeby obronić władzę w tym rejonie.

-I to mówi chanacki mag.-uwaga Edrica była tak silna, że mogłaby powalić niedźwiedzia.

-No właśnie.-wicehrabia spojrzal na mnie jakby chcial tym spojrzeniem przesondowac mi mozg.

-To kwestia światopoglądu, nie pozwolę, aby byle łachudra mordował arystokrację, nawet wrogiego państwa.-zdawało mi się, że głos nie drgnął mi nawet na moment.

-W porządku, sprawdzę ta informacje i bezzwłocznie poinformuje wuja. Myślę.. tak myślę, że to będzie dobry początek naszej współpracy.-powiedział grzebiąc w sakiewce i wręczając mi duży agat.

-Bardzo dziękuje wicehrabio.

-To ja dziękuje, jeżeli ta informacja okaże się prawdziwa.

W tym momencie rozmowa się skończyła, ukloniłem się wicehrabiemu i oddaliłem znów w kierunku mojego namiotu. Na sąsiednim łóżku siedział Varthanis i Illima i wesoło o czymś rozmawiali. Wszedłem tylko po spis najważniejszych bestii tych ziem, który cały czas okazywał się niezmiernie przydatny. Zaczęło lekko padać, więc przytuliłem papiery do siebie i starałem się je zakryć, aby nie zamokły. Doszedłem do karczmy i tak przy świetle świec zabrałem się do wnikliwej lektury. Poczulem, że stoi ktoś obok mnie.

-Słucham?-zwróciłem się do Omusa, który zdawał nic sobie nie robić z tego, że czyta coś cudzego.

-Co? A tak sobie czytam.-wyprostował się i widziałem, że jest bez broni.

-To pozwól, że to JA tak sobie poczytam.

Omus odszedł od stołu mruczając coś pod nosem. Zagłębiłem się z powrotem w lekturze, kiedy przerwała mi... kolacja. Tak drogi czytelniku, dziwny zwyczaj tych krain mówił, że posiłki je się o ściśle wyznaczonej porze. Chcąc nie chcąc odniosłem papiery z powrotem do namiotu i powróciłem na posiłek. Wieczór przebiegał spokojnie, więc mogłem spokojnie zawrzeć nowe znajomości z przebywającymi tutaj cywilami. Edric okazał się całkiem przedsiębiorczym człowiekiem, Mija okazała nam swój cudowny talent i co najważniejsze chyba, dowiedziałem się w końcu kim jest Omus. Omus był fałszerzem, bardzo wprawnym, ale niestety złapanym kilkakrotnie. I to może być powodem dla którego kojarzyłem go skądś. Musieliśmy po prostu siedzieć w jednej celi gdzieś w Cesarstwie. Posiedziawszy jeszcze w karczmie wyszedłem po okolu godzinie, bo nie działo się nic aż tak ciekawego. Wtedy na schodach spotkałem hobbitkę Sare.

-Witaj Saro.-powitałem ja ukłonem.

-Witaj. Cóż cie do mnie sprowadza?

-Mam takie pytanie, dosyć ważne dla mnie. Czy jest ci coś wiadome o skorojadach?

-Hmm, poza tym, że grabią okoliczne wsie, zamieszkują ziemie na wschód od tych bagien... nie raczej nie.-odpowiedziała po chwili.

-Szkoda, wielka szkoda. Ale nic, dziękuje bardzo i za to.

-Ależ nie ma za co.-hobbitka uśmiechnęła się i wyciągnęła kolejne ciasteczko.-Coś jeszcze?

-Nie dziękuje.-ukloniłem się i odszedłem.

Sara weszła do karczmy i na chwilę widziałem oświetlone wnętrze budynku. Wróciłem do swojego namiotu i z racji, że moja warta przy ognisku zaczynała się o czwartej godzinie, więc zamierałem jeszcze pospać. Wszedłem do namiotu, odmówiłem modlitwę i położyłem się spać.

Pisał Abel